

Moja mama? - „Dzieciątka Jezus”! | Wilnoteka

 wilnoteka.lt/pl/artukul/moja-mama-dzieciatko-jezus

Grupa dwulatków w Domu Dzieciątka Jezus,
fot. ze zbiorów Autora

Biały, surowy i zupełnie nieciekawy gmach na ulicy Subocz prawie nie zwraca uwagi. Zapewne dlatego, że wzrok przyciąga kościół Misjonarzy, który znajduje się tuż obok. Miejsce, o którym mowa, jest cudownie położone na wzniesieniu. Roztacza się z niego wspaniała panorama Wilna. Dziś budynek jest opuszczony i cichy, zapomina się powoli o wypełniającym go przez dziesięciolecia gwarze, krzyku, płaczu i śmiechu tysięcy dzieci, dla których był domem rodzinnym. Tylko nie z ich woli.



Wszystko się zaczęło od świętego Wincentego à Paolo, który w Paryżu powołał do życia Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia (zwanym popularnie szarytkami). Siostry zaproszone zostały do Wilna w 1685 roku przez biskupa Aleksandra Kotowicza. Najpierw przez dwa lata zajmowały mały domek, aż zostały obdarowane przez siostrę króla Jana III Sobieskiego, księżnę Radziwiłłową, która zapisała im plac za bramą Subocz, na wzniesieniu. Miejsce nazwano Górą Zbawiciela (Mons Salvatoris), a na niej - za sprawą przywróconej do wiary katolickiej rodziny Platerów - powstał kościół pod wezwaniem Wniebowstąpienia Pańskiego, nazywany potocznie kościołem Misjonarzy.

Niedługo potem, w 1704 roku, przy kościele powstał pierwszy szpital-przytułek. Później była jeszcze wspaniała fundacja biskupa smoleńskiego Bogusława Gosiewskiego, który w 1744 roku przeznaczył swój pałac, budynki i duży plac na ulicy Bakszta na założenie szpitala z prawdziwego zdarzenia. Wola biskupa była jasna: miał to być szpital dla ubogich chorych, „po ulicach i placach leżących, nie zaraźliwą jednak chorobę mających”. Biskup oprócz parceli zapisał na ten cel sto tysięcy złotych! Szpital powstał z przebudowy pałacu i szeregu kamienic, większość z nich stanowiła wówczas gołe zaledwie mury po pożarze, który strawił tę część Wilna w 1737 roku. Szpital, który nazywano najpierw „fundacji Gosiewskiego”, wszedł do historii Wilna pod nazwą Szpitala Sawicz, zapisując jedną z piękniejszych kart w dziejach stolicy Litwy.

Z dobrego serca wojewodziny Ogińskiej

Święty Wincenty à Paolo wśród wielu celów, dla których założył Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia, zwrócił uwagę na los niemowląt porzucanych przez matki. Ratując je od niechybnej śmierci, założył specjalne domy, do których znalezione dzieci przynoszono. Podobny dom w 1732 roku założył w Warszawie ksiądz misjonarz Gabriel Baudouin. Nadał mu nazwę Szpitala Dzieciątka Jezus, w rzeczywistości był to jednak dom podrzutków, do którego przyjmowano osierocone bądź porzucone dzieci.

Po pół wieku również Wilno doczekało się takiej instytucji. Jego duchowym patronem i twórcą był superior wileńskich księży misjonarzy ksiądz Andrzej Pohl. Fundusze na urządzenie sierocińca przekazała wdowa-wojewodzina Jadwiga Teresa z Załuskich Ogińska (Skuminowa-Tyszkiewiczowa z pierwszego małżeństwa). Mówiono o niej, że będąc sama bezdzietna, „miłowała opuszczone sieroty”. Sto tysięcy złotych, które darowała, przeznaczone były na szpital Sawicz, ale za jej wolą pieniądze rozdzielono i powstała w ten sposób osobna fundacja związana z opieką nad dziećmi, które miały mieć osobne miejsce.

Dokument darowizny zapisany w księgach trybunalskich mówił - prócz pieniędzy - także o domu, który wojewodzina przekazała na ten cel. Był on położony w pobliżu Domu ks.ks. Misjonarzy na ulicy Subocz. Dalej następowało uzasadnienie, w którym zapisano o „niepokoju i mokrych oczach od widoku sierot wałęsających się po ulicach i porzuconych niemowląt”. Rok później do przyszłego majątku tej swoistej instytucji dołożył się Kazimierz Wołodko, skarbnik województwa wileńskiego, oddając sąsiedni plac i kamienicę.



"Dom Dzieciątka Jezus", Marceli Januszewicz (akwarela, 1840)

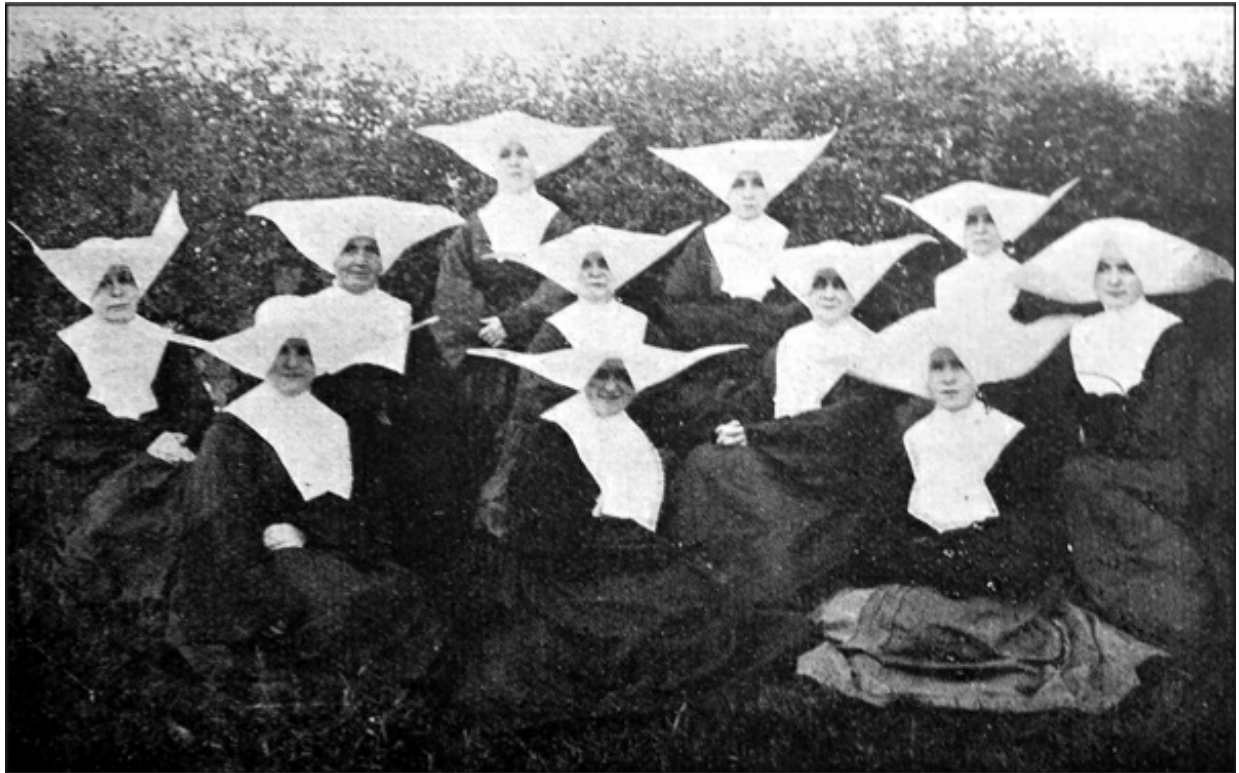
Kamień węgielny pod nowy zakład poświęcono 3 lipca 1787 roku. Architekt wileński Augustyn Kossakowski sporządził przepiękny plan, zakładający monumentalną budowlę. Niestety, później znaczne zubożenie kraju w wyniku wypadków politycznych (II rozbiór) nie pozwoliło go zrealizować w całości. Obiekt budowano przez kilka lat i powstała ledwie trzecia część z zamysłów architekta. Księżna Ogińska zapisała w tym czasie kolejną ofiarę pieniężną, dzięki czemu zaczęto zbierać pierwsze sieroty. Przyjmowano je do szpitala Sawicz na Bakszcie, zanim ukończono budowę właściwego domu. Dzieci, w liczbie setki dziewcząt i chłopców, przeprowadzono uroczyście na nowe miejsce jesienią 1791 roku.

Zakład otrzymał imię Dzieciątka Jezus, a na jego czele stanęła siostra Elżbieta Filauzerowa przysłana z Warszawy. Do pomocy miała zaledwie trzy siostry. Jak ciężka była tam praca niech świadczy fakt, że najmłodsza z owych sióstr zmarła po roku. Ogińska wspierała fundację dając kolejne pieniądze i namawiając do tego innych. Jednym z ważniejszych ofiarodawców był ksiądz Hrebnicki, który zapisał na potrzeby domu plac zwany „Rajem”. Przylegał on do obiektu, a siostry założyły tam wzorowy ogród warzywny.

Dzieci trafiały do Domu Dzieciątka Jezus wprost z ulic, przyprowadzane najczęściej przez policję. Znajdowano je w przeróżnych miejscach, opisując ten fakt w księgach przyjęcia. Zawiniątka z niemowlętami leżały pod krzyżem na Zarzeczu, w krzakach na przedmieściach, wprost w trawie za parkanem zakładu, na klatkach schodowych domów, nawet w kościołach. Matki robiły to tak, aby mieć nadzieję, że dzieciątka zostaną szybko znalezione. Gorzej było zimą i wtedy odsetek umierających zaraz po przyniesieniu był bardzo duży.

Dom Dzieciątka Jezus zaczął pełnić tak ważną funkcję, że swojej pomocy udzieliły mu Komisja Szpitalna i Magistrat miasta Wilna. Dla przykładu był okres, kiedy na ten cel obciążono specjalnym podatkiem przedstawienia teatralne i zabawy publiczne. Do wsparcia domu przyczynił się i car, wydając rezolucję, która do wpłacania rocznej daniny zobowiązywała wszystkich kawalerów Orderu św. Stanisława.

Na początku XIX wieku Dom Dzieciątka Jezus utrzymywał stale około 160 dzieci, w tym 40 niemowląt. Oprócz podrzutków wśród podopiecznych była też pewna liczba sierot, które przekazane tu zostały przez rodziny zmarłych rodziców. Według sprawozdania z 1803 roku w latach 1797-1803 przez zakład przeszło ponad 2100 dzieci, z czego 1400 zmarło (!). Nazwa „zakład”, przyjęta oficjalnie, używana była naprzemiennie z nazwą „dom”, która brzmi cieplej, dlatego jej właśnie staram się używać.



Szarytki pracujące w Domu Dzieciątka Jezus w charakterystycznych nakryciach głowy (1932).

Oprócz sióstr szarytek prowadzących dom zatrudniano w nim także nianie oraz mamki, z których każda karmiła własną piersią po dwoje dzieci. Dzieci, które przeżyły, po osiągnięciu pewnego wieku rozpoczynały naukę w szkółce założonej przy domu. Decyzją magistratu w 1801 roku Dom Dzieciątka Jezus otrzymał w wieczystą dzierżawę lochy dawnych fortyfikacji miejskich, czyli dzisiejszy bastion przy ulicy Bakszta (tzw. Barbakan). Głębokie i chłodne korytarze wykorzystywano na spiżarnie.

Siostry dostały też kawałek ziemi na brzegu Wilenki. Zbudowano tam pralnię, łaźnię i gorzelnię, które, wydierżawione prywatnym osobom, przynosiły całkiem spory dochód. Uliczka wiodąca do pralni nad Wilenką, którą szarytki prowadziły same, zyskała z czasem miano Zaułka Praczkarskiego. Był to dobry okres dla domu, bowiem sytuacja materialna znacznie się poprawiła i efektem był spadek umieralności. Przybywało jednak dzieci, ich liczba sięgała ponad 500 rocznie.

Urzędowa rusyfikacja

Carskie rządy pełne były jednak nedorzecznych rozporządzeń, co z czasem zaczął odczuwać także Dom Dzieciątka Jezus. Około połowy XIX wieku sytuacja domu bardzo się pogorszyła. Policja zaczęła przyprowadzać złapanych włóczęgów i dzieci aresztantów, a odmowy przyjęcia być nie mogło. Prawdziwa tragedia zaczęła się w 1842 roku, kiedy z polecenia władz rządowych odebrano siostronom cały dodatkowy majątek, wspomagający funkcjonowanie placówki. Zabrano wszystkie włości ziemskie, które siostronom zapisano w formie dzierżaw. Konfiskacie podległy wszystkie place wokół domu łącznie z

ogrodem „Raj”.

Dom Dzieciątka Jezus zaczął podlegać kuratorowi rządowemu. Opracowano nowy regulamin i zetatyzowano personel. Powołując się na normy, narzucono ograniczenia liczby dzieci, które mogą przebywać w domu, ale nigdy nie były one przestrzegane, gdyż podrzutków i sierot było coraz więcej. Liczba przyjmowanych dzieci dochodziła w niektórych latach nawet 800 rocznie, prawie nigdy też nie spadała poniżej 500. W tej liczbie notowano od 100 do 200 zgonów rocznie.

Tylko niewielka część podrzutków miała doczepioną kartkę z imieniem, a jeszcze rzadziej z informacją, że dziecko zostało ochrzczone. Te bezimienne (bez kartek) otrzymywały przy rejestracji imiona i nazwiska, które później uprawomocniano zapisem w aktach chrztu. Przepisy gubernialne narzucały chrzczenie podrzutków w prawosławiu. Prowadzące dom szarytki, będąc katoliczkami, wykorzystywały jednak tę część zapisów, która mówiła, że dzieci, które dostarczono z informacją, iż zostały ochrzczone w religii katolickiej, mogły w takiej pozostać. Fabrykowano zatem karteczki i dokonywano odpowiednich wpisów w ewidencji. Dalsza droga była oczywista: dziecko wychowywano w wierze katolickiej i z nadaną polską narodowością. Wiedzano oczywiście, że podrutki mogły mieć matkę nie tylko Polkę, ale też Białorusinkę, Żydówkę lub Rosjankę.

Trwał ten rytuał przez pewien czas, ale rusyfikacja, która po 1863 roku weszła w swoją szczytową fazę, dopadła w końcu i siostry miłosierdzia. Władze nakazały, aby w Domu Dzieciątka Jezus urządzono kaplicę prawosławną. Kiedy tylko któraś z sióstr zmarła, w jej miejsce przyjmowano na etat niańkę narodowości rosyjskiej. Wileński gubernator cywilny Stefan (Stiepan) Paniutin zaczął z wielką gorliwością robić w końcu porządek. W memoriale do władz wyższych wnioskuje, aby szarytki usunięto z Domu Dzieciątka Jezus. Argumentował, że siostry oszukują przy określaniu wiary przyjmowanych dzieci, a później wychowują je w duchu polskim, prowadząc przy dzieciach rozmowy po polsku i potajemnie zajmują się ich nauczaniem. Wniosek został zaakceptowany i pod koniec kwietnia 1864 roku siostrom nakazano opuszczenie zakładu. Przeniosły się jeszcze na chwilę do Szpitala Sawicz, a później nakazano im wyjazd do Królestwa Polskiego.



WILNO. Ul. Bakszla i kośc. Misjonarzy

Fot. J. Bulhak

Pocztówka z widokiem na ulicę Subocz. Na pierwszym planie mur na Bakszcie. Po prawej stronie Dom Dzieciątka Jezus, w środku kościół Wizytek na Rossie, po lewej kościół Misjonarzy.

Dom przeszedł natychmiast poważne zmiany. Usunięto wszystkie dzieci katolickie, zlikwidowano kaplicę katolicką i zakazano przychodzenia księdza, którego miejsce zajął pop prawosławny. Gubernator Paniutin wstrzymał jedynie próbę zmiany nazwy zakładu, gdyż były propozycje, aby przemianować go na „Maryjski Zakład Wychowawczy”. Nie była to jednak dobra wola urzędnika, lecz wyrachowanie. Uznał oto, że skoro car zatwierdził kiedyś statut zakładu i jego pierwotną nazwę, wniosek o zmianę wymagałby wielu starań administracyjnych.

Rządowy i prawosławny już w całości dom pracował przez kolejne dziesięciolecia, nie zmieniając zasadniczo formy opieki nad dziećmi. Tyle tylko, że do 1915 roku mury zakładu opuszczały dziewczęta i chłopcy, którym nadano narodowość rosyjską i wiarę prawosławną. Na przełomie XIX i XX wieku w domu przebywało blisko 700 dzieci. Zdarzały się lata tak tragiczne, jak chociażby rok 1905, kiedy spośród 250 niemowląt w krótkim czasie zmarło 230. Nie można się zatem dziwić, że wilnianie nazywali wtedy zakład „straszonym przytułkiem”. Kiedy Wilno okupowali Niemcy (lata 1915-1918), Dom Dzieciątka Jezus stał się z nakazu władz litewskim zakładem wychowawczym.

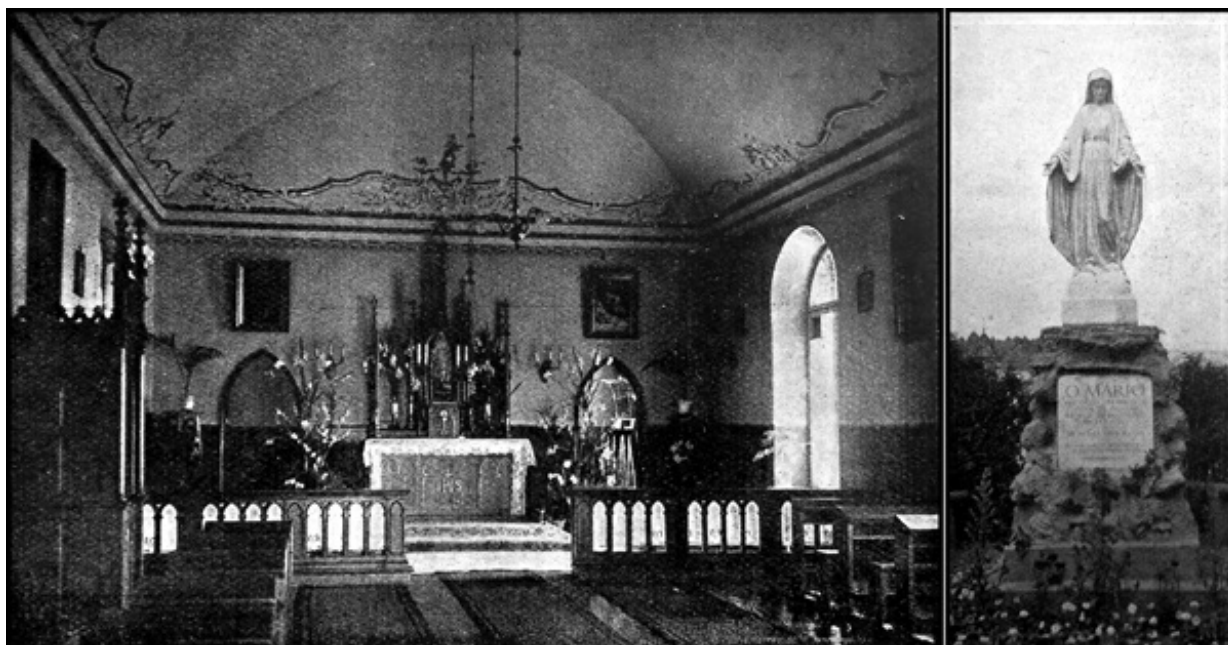
Powrót szarytek

Księża misjonarze wrócili do wyzwolonego Wilna w 1921 roku, a niedługo po nich wróciły także trzy pierwsze siostry miłosierdzia z Zofią Kowalczykówną jako przełożoną. Nie załamały rąk, chociaż obiekty Domu Dzieciątka Jezus były zrujnowane i rozgrabione. Szarytki po 57 latach wygnania zaczęły na nowo urządzać żłobek, ochronkę, szkółkę i schronisko dla dzieci w wieku szkolnym. Pod koniec grudnia 1921 roku zaczęto przyjmować dzieci. W 1922 roku doprowadzono do domu wodociąg i elektryczność. Aby uzyskać dochody na działalność, uruchomiono warsztat krawiecki i szwalniczy. Dyrekcja PKP w ramach pomocy zlecała szycie letnich mundurów roboczych i czapek.

Podniosłymi uroczystościami było poświęcenie na nowo urządzonej kaplicy i ustawienie posągu Matki Boskiej w ogrodzie. Dom Dzieciątka Jezus poszerzył się w 1927 roku, bowiem siostry wydzierzały domek z ogrodem stojący po przeciwnej stronie ulicy Subocz. Była to dawna stajnia, którą wyremontowano i odpowiednio urządzono, przeprowadzając tam setkę dzieci w wieku przedszkolnym. Około 1932 roku w Domu pracowało 11 szarytek i blisko 60 osób personelu pomocniczego. Ochroniarki, pielęgniarki, niańki, mamki, praczki, szwaczki, kucharki... zawsze były to kobiety. Mężczyzn dzieci widywały rzadko. Byli to księża i dochodzący lekarze, czasem dostawcy żywności i sprzętu.



Gmach główny Domu Dzieciątka Jezus, około 1932 roku.



Kaplica w Domu Dzieciątka Jezus i figura Matki Boskiej na Górze Niepokalanej.

W latach międzywojennych do domu trafiało około 600 dzieci rocznie. Personelowi stopniowo udawało się zmniejszyć śmiertelność. Niektóre z dzieci były w wieku, który umożliwia (po wstępnym oporządzeniu) przekazanie ich do innych sierocińców w Wilnie. Większość jednak pozostawała u Dzieciątka Jezus. We właściwych oddziałach była stale ponad setka niemowląt, tyle samo przedszkolaków w wieku do 7 lat oraz chłopców i dziewczynek w wieku szkolnym. Blisko 300 z tych dzieci było każdego roku stałymi mieszkańcami.

Instytucja utrzymywana była przez magistrat, który przekazywał pieniądze według stawki dziennej. Dom dostawał po 1,20 zł za niemowlę i 80 gr za dziecko starsze. Przez pewien czas były też niewielkie subwencje z Urzędu Wojewódzkiego. Wydatki przekraczały jednak wpływy i ciągły niedobór środków był najbardziej uciążliwym problemem siostry przełożonej, którą od 1924 roku była Maria Burbianka. Szarytki nigdy już nie odzyskały zabranych w carskich czasach majątków: Żośli w powiecie trockim (zostały po litewskiej stronie granicy) ani Międzyrzecza i dzierżawionych Szaterników (na Wileńszczyźnie). Zwrócono tylko ogród „Raj”. Sporej subwencji udzielił siostronom Aleksander Prystor, który jako minister pracy i opieki społecznej trzykrotnie odwiedzał zakład. Z przyznanych przez niego środków wykonano m.in. remonty dachów.



Wzorowa sala niemowląt. W centrum widoczna jedna z siostr oraz nianie i pielęgniarki.

Chłopcy przebywać mogli w domu do osiągnięcia 15 lat. Przechodzili wówczas przez szkołę początkową, prowadzoną u księży misjonarzy w budynku parafialnym przy kościele. Trafiali też do zakładów rzemieślniczych na naukę, do sklepów jako młodzi pracownicy, albo na wieś - na parobków. Dziewczęta przebywały w domu czasem dłużej, ale ich drogą najczęściej było oddanie na służbę domową. Spora liczba dzieci młodszych trafiała do obcych ludzi. Był to rodzaj adopcji, ewidencjonowany i w miarę możliwości kontrolowany.

Dzieciaki trafiały najczęściej do rodzin z podwileńskich wiosek i do osób bezrobotnych w mieście, które wyrażały chęć podjęcia się opieki. Niektóre z takich dzieci otrzymywały nazwiska przybranych rodziców. Zdarzały się tragiczne przypadki, że opiekunowie brali dzieci jedynie dla pieniędzy, gdyż za dzieckiem szło 15 złotych miesięcznie wypłacanych przez magistrat. Wiele z nich czekał okrutny los i były bardzo źle traktowane. W brudzie i nędzy, do której trafiały, w niepowołanych rękach były bite i wykorzystywane, chorowały i często umierały. Praca siostr szła wtedy na marne. Jeszcze inną grupę stanowiły dzieci, które trafiały do sierocińców, przytułków i domów opieki prowadzonych przez inne organizacje.

Plaga podrzutków

Dom Dzieciątka Jezus był w Wilnie najważniejszym ośrodkiem przyjmującym podrzutki, ale nie jedynym. Dzisiaj, kiedy wiemy o przypadkach dobrowolnego pozostawiania dzieci w szpitalach zaraz po porodzie czy o funkcjonowaniu „okien życia”, trudna jest do wyobrażenia skala zjawiska podrzucania dzieci w tamtych latach. W 1932 roku podano liczbę 2000 samych tylko niemowląt znalezionych w ciągu 2 lat i utrzymywanych w sierocińcach całego miasta. Magistrat alarmował wtedy, że nie jest w stanie wypłacać więcej pieniędzy.

Klasztor siostr salezjanek na ulicy Stefańskiej był drugim największym punktem, który przyjmował podrzutki. Urzędnicy opieki społecznej, którzy tam przychodzili, kontrolowali tzw. sortownię, gdzie decydowano, dokąd bezimienne znajdy mają trafić. W latach 1932-1936 mówiono wręcz o pladze podrzutków. Był to w dużej mierze efekt kryzysu gospodarczego i bezrobocia. Było też sporo dzieci nieślubnych i od rodziców patologicznych.

Podrzucanie dzieci miało przeróżne formy. Zdarzały się przypadki kuriozalne, o których wiadano z relacji świadków. Pewna kobieta weszła kiedyś do bramy na ulicy Kalwaryjskiej z trójką dzieci w wieku od 8 lat do 1 roku i kazała im tam pozostać, udzielając na odchodnym najstarszemu instruktążu, że na pytanie, kim są, ma odpowiedzieć, że podrzutkami. Inna matka zostawiła niemowlę na ławce w korytarzu magistratu. Policja poszukiwała matek znalezionych dzieci, ale najczęściej bez skutku. W nadziei na to, że dziecku będzie łatwiej, wieśniaczki z okolicznych wiosek, które chciały się pozbyć dziecka, wędrowały do miasta i je porzucały.



Grupa dzieci ze żłobka

Dzieci, które trafiły do Domu Dzieciątka Jezus bez informacji o swoim pochodzeniu, wychodziły później w świat z nadanym przez zakonnice imieniem i nazwiskiem. Był to zwyczaj, który stanowi niezwykle ciekawe zagadnienie dotyczące źródłowości niektórych nazwisk, szczególnie w przypadku neofitów. Przypadki, że nazwa dnia lub miesiąca, w którym je chrzczono, stawała się nazwiskiem, były w Polsce dość częste. Również znanym przypadkiem było nadawanie nazwisk kojarzących się z okolicznościami znalezienia podrzutka.

W czasie pobytu w domu dla dzieci w najmłodszym wieku słowa „mama”, „mamusia” były słowami magicznymi, niczym z bajek o dobrych wróżkach. Siostry i nianie mamami nie były, chociaż przez wiele dzieci były tak traktowane, co jest zupełnie zrozumiałe. Każda z opiekunek miała po kilkanaście podopiecznych.

Obecnie Internet przyczynił się do wzrostu zainteresowania genealogią, dając nowe możliwości dotarcia do dokumentów źródłowych. Łączy dają możliwości przeszukiwania coraz większej liczby baz danych, w których odnaleźć można istotne informacje. Niektóre zeskanowane już księgi chrztów, zawierają pozycje, gdzie w rubryce „Rodzice” figurują literki „NN”. Zajmując się dziejami Wilna, wspomagam się genealogią i czasem na takie wpisy trafiałem. To wpłynęło na skojarzenie z historią Domu Dzieciątka Jezus i losami podrzutków. Biorąc pod uwagę dane o liczbie dzieci, jakie przeszły przez dom w czasie jego funkcjonowania, w świat wyszło tysiące ludzi bez rodziców, którym nadano imię, nazwisko, narodowość i wiarę.



Charakterystyczna brama na ulicy Subocz prowadząca do Domu Dzieciątka Jezus

Dostali tożsamość, bez której nie można się obejść. Kiedy znaleźli się samodzielnie w społeczeństwie, podejmowali pracę, trafiali do wojska. Znajdując swoje miejsce w życiu, dziewczęta wychodziły za mąż, chłopcy się żenili. Kiedy doczekali się własnego potomstwa, ich dzieci nie miały babci i dziadka ani przodków w następnych pokoleniach. Cóż wtedy z przyszłymi pokoleniami, które (licząc po 20-25 lat na jedno) daje się ogarnąć w genealogii. Któreś z potomków wychowanka Domu Dzieciątka Jezus może więc trafić podczas poszukiwań na moment, kiedy utknie w martwym punkcie, poza który nie ma już ścieżki poszukiwań. Nie będzie miało możliwości znalezienia innych dokumentów niż ewidencja zakładu prowadzonego przez siostry zakonne. Dowie się wówczas, że mamą jego prapradziadka było ...Dzieciątko Jezus.

*Ilustracje i fotografie - ze zbiorów Autora
Waldemar Wołkanowski (Uniwersytet Opolski)*
